Nro 14.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 29 czerwca 1844. Rok piąty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 15 czerwca 1844.

Stroje damskie. Do najnowszych strojów liczyć można redyngociki amazońskie z gładkim stanikiem, mocno roztwartym. Redyngociki te powinny być z lekkiej materii lśniącej, i przyozdobione guzikami szmelcowanemi; obszywają je także pasamonami korunkowemi.

Najulubieńsze kapotki są z gładkiej różowej krepy, z bukietem róż drobnych, między które wmieszane są długie zielone gałązki; także kapelusze słomkowe, z pomarańczowem piórem w cienie, i z takiemiż wstążkami, i kapelusze z krepy koloru cytrynowego, ubrane ukosami z takiejże samej gazy i bukietem barwinku.

Czepeczki po największej części, są bardzo proste i bardzo małe, a zaokrąglone przy twarzy; robią się zwykle z tiulu gładkiego; a obszywane rurkami z różowego i białego tiulu, robią przedziwny skutek. Za najnowszy wzór, służyć może czepeczek z tiulu francuskiego, z długą szarfą z jednej, a bukietem róż herbacianych z drugiej strony.

Do czepeczków i kapeluszów terazniejszych, koniecznie są potrzebne małe, lecz zgrabne grzebienie żółwiowe.

Co się tyczy sukień, te najmodniejsze są z tiulu czarnego, z szerokiemi falbanami; suknie bareżowe, z falbanami obszywanemi tasiemeczką złotą; penioary z białego bareżu, lamowane wstążkami kolorowemi. Rańtuchy *à la maltaise*, rańtuchy z haftowanego bareżu, korunkowe i inne, są bardzo poszukiwane. Należy wspomnieć także o kanzu z dwoma końcami, tojest z dwoma szerokiemi rękawami tak długiemi że widać zpod nich rękę; lecz pod temiż rękawami mogą być jeszcze rękawy długie i wązkie. Staniki tych kanzu, są składane z części pojedyńczych zachodzących aż na ramię; zprzodu we dwa wielkie, lub kilka małych fałdów zebrane; w górze stanik obszyty jest podwójnym rzędem walensijskiej korunki.

Jednym z pożytecznych nowych wynalazków, jest niezaprzeczenie wynalazek zameczków do rękawiczek, które do wielkiej wygody łączą wytworność i trwałość, i mogą do każdych rękawiczek być zastosowane; lecz wtedy rękawiczka powinna mieć dwie małe dziureczki.

Rycina dzisiejsza przedstawia: amazonka u której jest stanik surdutowym krojem, z klapami szerokiemi i kieszeniami na połach; krawatka z szkockiej kitajki, kapelusz kastrowy z woalem. Druga suknia mieniąca z falbanami i siatką pasamonikowej roboty, kapelusz jedwabny ptakiem rajskim ubrany. Trzecia figura szlafroczek wełniany w przodzie ubrany w zęby które są podłożone szlakiem haftowanym. Czwarta suknia materialna z podwójną spodnicą, stanik w przodzie otwarty do półkoszulka, kapotka jedwabna wstążkami ubrana, tudzież mantyla biała z tarlatany, bufkami naszyta.

Stroje męskie. Zwracamy uwagę na to samo cośmy w numerze trzynastym opisali, gdyż nic nowego w tym czasie nie zaszło.

Na rycinie przedstawiony jest frak od przchadzki.

Jarmark w Krośnie.

przez Marię z Ch. P*.

Dokończenie.

Pomienione panienki wracały do domów więcej strapione nieukontentowaniem rodziców, niż własnemi zawody, które przewidywały. Bo nie dopuszczam, aby dziewicza skromność pozwoliła okazywać jawnie, chęci wyjścia za mąż; jedynie powodując się woli rodziciel-

skiej, lub chęcią zabawy nęcone, jechały w miejsce dwuznacznego zjazdu, który nie raził w oczy, bo upowszechniony zwyczajem.

Czyż nie raz dobry ojciec i matka, nie prześcigną mety, chcąc córki zaopatrzyć jakim takim losem, i chybiają?

Czekaj lilijko na grzędzie,
Aże kto po cię przybędzie.

Słyszałam, jak twoja Emilko niańka, nieraz tę zwrotkę nuciła, wyjętą z jakiejś dawnej legendy. Czy nieżałujesz że jedziesz ze mną?... zapytała matka Emilii. Dziewczyna się zapłoniła, i niewiedziała co odpowiedzieć, bo tego, że jechała, wcale nie żałowała, a myśl żadna prócz rozrywki niepostała jej w głowie.

Pani R* uśmiechnęła się i tak dalej mówiła: powoli zaczęto wyszydzać te zjazdzki w celu zabaw i robienia znajomości. Pozwijano dywany, zaczęto odsuwać się z okien, i zchodzono w tasze dla kupna. Nastały też i czasy cięższe.

Potrzeba nauczyła Polki oszczędności.

Teraz jarmark krośnieński inne cele i inny przedstawia widok. Z dawniejszych dwoch celów, został tylko jeden rozsądniejszy, tojest: kupna. Drugi żyje w przysłowiu mało przypominając dawne istnienie.

Lecz otoż i Krosno. Patrzcie na klasztor oo. Kapucynów. Mur wysoki, podobny murom ogniowym, obwarował ich ciche schronienie, jak gdyby chciał ubezpieczyć swoich mieszkańców przed żarem świata.

Panienki, powiedzmy z przyzwyczajenia (bo czyż dopiero usłyszana powieść o śmieszności podobania się na jarmarku, nieuleczyła ich choć na dzień jeden z próżności?) poprawiały mantylki, prostowały jedwabne kapotki i szły za mamą do taszy, gdzie tak swobodnie, tyle koniecznych a niepotrzebnych bagatelek, same kupować miały.

Józia zaraz na wstępie ujrzała upragnione pierniczki, jęła się chyżo do targu; bo ułożyła sobie w przerwach kiedy mama przestawała mówić, a jej myśl wzlatywała nad pierniczkami, targować się o wszystko do upadłego. Nagadawszy się więc do woli, a niemogąc się jednak oprzeć zwodniczemu zapachowi pierniczków, kupiła z bolem serca, nic nieutargowawszy z podanej ceny, po sześć krajcarów zawsze a zawsze sprzedawane w Krośnie z migdałami pierniczki.

Ta pierwsza próba, niemało ją zniechęciła; bo wiedziała iż główną zasadą kupującej osoby jest: choć cokolwiek z pierwszej utargować ceny, aby nie być wyśmianą w cichości duszy od kupców, za nieznającą się na wartości rzeczy, osobę. Przysuwała się więc do mamy, aby dalsze zamiary uskutecznić pod jej opieką. Lecz nawał ludzi, to ją wstecz cofał, to znowu popychał.

Mieszanina różnego stanu i wieku tak ściśle stawia ludzi w taszach obok siebie; iż gdyby nie jarmark krośnieński, nie jedna z elektrycznych i wykwintnych pań salonowych, nigdyby niepoznała tchnienia ludu prostego. Lecz gdy oberwie w cisnącej się ciżbię szturchańca od jakiego braciszka po Adamie i Ewie, ocknie się troche z letargu pańskiego, a to przypomnienie się pokrewieństwa, acz nie bardzo czułe, lecz dotkliwe, oburzając zarozumiałość, zniża.

Widziałam jak panienka wysoka wzrostem, lecz nie rozumem, odbierając taki upominek ofuknęła z góry kmiotka. — A ty się tu czego pchasz chłopie?... który podług swego zwyczaju w kościele za processią i w ciżbie jarmarkowej, niemając lokaja używał łokci do posługi i torował niemi sobie drogę. — A aspannie co do tego?... odparł śmiało. Ja tu może co więcej jak aspanna kupię. I z uporczywą dumą czekał, aż panienka zatargowała i kupiła trzy łokcie axamitki. A widzisz aspanna, cożeś kupiła?... Daj żydzie materii na spodnicę dla żony, bo ja kmieć z Targowisk *). Widziałam jak troche dalej, zuchwała haftka druciana od prostego kaftana, zaczepiła szlachetną korunkę i tak się zdziergnęła ta nierówna parka, iż korunka, chcąc się pozbyć tego zpoufalenia rozdarłszy delikatne wątki, odczepiła się tym gwałtownym krokiem od zuchwałego prostaka.

Niezliczone różnego rodzaju postrzeżenia cisną się same przed oczy, z pomiędzy mnóstwa tych kapeluszów, birytków, czapek i kwiatów. Zejdą ony się może znowu na Józefata dolinie; lecz tam ani się szturkać ani deptać niebędziemy, bo podobno pilne interesa gnać nas już niebędą.

Lecz wróćmy się do naszych panienek których ta ciżba nie straszy, owszem bawi. I ten nowy rodzaj stosunku z ludźmi, wcale młodej wyobraźni przypadł do smaku. Emilka obiera rękawiczki. Obok niej elegancik zamawia tuzinami glancowane rękawiczki, po które poźniej przyjdzie. Emilka wzięła go z początku za węgierskiego żydka, niewinna temu, iż go nowomodna bródka tak źle rekomendowała. Lecz wnet

*) Doktor przywołany do chorej kobiety we wsi Targowiska, opowiadał mi, iż zdziwił się niepomału, wyszedłszy z porządnego alkierza gdzie leżała chora, do przedniejszej izby z podłogą i kaflowym piecem, gdy zastał na czystym stole kałamarz z piórem i papier do napisania recepty. Rzadkie to u nas w Galicii zjawisko, dostatek i porządek u chłopa. Zapewne to z białego dworku w zielonej dębinie, zacna pani dała wzór porządku i mnożącej dostatki oszczędności. Oby ten piękny przykład, nie był u nas tak rzadki.

z tonu i rezonu poznaje swoją grubą myłkę. Rozpoczyna on z blisko stojącą damą, uczoną rozprawę o pięknych rączkach; powiada nawiasem, iż często umyślnie zjeżdża do Krosna na jarmark, by panienkom przeszkadzał przywdziewać trzewiczków i wielbił piękne rączki, których jest szczególniejszym znawcą i wielbicielem. Powiada iż w okolicy zna wszystkie piękne i malutkie rączki; a nawet w starożytności odgrzebuje te śliczne klejnociki. Przytacza cuda jakie piękne rączki zdziałały; wie on nawet iż Johanna, żona Ludwika XII skąpo obdarzona od natury wdziękami, samą tylko piękną rączką wstrzymowała nieraz męża od przeniesienia nad nią tryumfujących pięknością rywalek.

To mówiąc, podsunął, zapewne do admiracii, swoją dosyć ładną rękę, i dodał iż nawet ręka mężczyzny, może stracić swoje zalety w niezgrabnej rękawiczce; wszakże (napomknął, chcąc się zapewne pochwalić że też przecie coś nowszego i ładnego czytał) słyszałem iż ręka Stanisława Augusta, której opisaniu nasz znakomity pisarz Magnuszewski niemal całą kartkę poświęcił, zawdzięczała swą piękność i kształt zgrabnym rękawiczkom. Gdy on tak rezonuje, kupiec pcha Emilci dobrze przybrukane, lecz najmniejsze rękawiczki, zapewniając iż na nią będą prawie, ona nieśmie przeczyć, nieśmie nawet przymierzać, lękając się krytyki; bo znawca pięknych rączek tuż obok niej stoi. Gdy tak przekłada rękawiczki i niby dla koloru chce obierać inne; pomiędzy jej ręką i ręką wielbiciela pięknych rączek, wysuwa się trzecia, krzywa, bez palców ręka, jak gdyby prawem pokrzywdzonej natury, dopominała się także o rękawiczkę. Emilia przestraszona wstecz się cofnęła; niedawno wyszedłszy z dziecięctwa, jeszcze jej powieści pani Bony snuły się w umyśle, sądziła w swoim przestrachu, iż wróżka Kandyda zjawiła się w Krośnie na jarmarku, a karząc próżność tego jegomości, przemieniła jego rękę w to nędzne kalectwo. I gdyby nie piszczące: »proszę krajcarka, proszę krajcarka« przywróciło ją do opamiętania, byłaby w czarnoxięstwo uwierzyła. Dobyła prędko garść miedziaków i dała biednemu kalece. Lecz wielbiciel pięknych rączek, zemknął nagle, czy przestraszony brzydką ręką kaleki, czy też pewniej hojnością Emilii, żałując rzucić krajcarka ubogiemu kalece.

Lecz gdyby Emilia chciała wszystkie krzywe ręce tak hojnie obdarzać, wnetby jej kasa była wypróżniona. Jestbo tego w Krośnie na jarmarku zawsze taka liczba, iż żaden odpust ani jarmark w okolicy, podobnym zbiorem kalek, poszczyćić się nie może; jakgdyby przeczuciem wiedzeni, iż płeć piękna, wysuwającą się z ciżby krzywą rękę, wstręt i litość obudzającą, nieopuści bez datku.

Pani R* przypatrując się zdala i uśmiechając na czynności swoich córek, zawołała ich do siebie. Kazała im przypatrywać się kupnu, by umiały znać się na gatunku, wartości i trwałości towarów.

Ta część oszczędności gospodarczej, przypada zazwyczaj w zakres obowiązków kobiety. Lecz rzadko z niej się dokładnie wywiązują. Zazwyczaj matka sama wszystko kupuje, aż do wydania za mąż swej córki. Gdy znowu ta córka obejmuje zarząd domowy, uczy się tej gałęzi oszczędności, opłaciwszy drogo tę naukę. Z tego względu panienki na jarmarku bardzoby były potrzebne, gdzie kupcy założyli wyborną szkołę, dla nowiciuszów w kupnie. Podawane ceny przewyższające o drugietyle wartość towaru, pokazywane lepsze, a przy końcu kupna za te same podsuwane gorsze, zamylenie w rachunkach, wszystko dostręcza sposobności poznania i uniknienia oszukaństwa.

Gdy już nasze jarmarczne panie wszystko pokupiły, szły do wyjechania z powrotem. Opakowana torbeczka Józi, miedziakami (bo talarki przezorna mama odebrała) pierniczkami i karmelkami, oberwała się z jednej strony kabłączka, lecz Józia trzymała mocno z drugiej strony i spokojna o skarby swoje sunęła za matką, rzucając roztargnioną główkę w tę i w ową stronę. Jak szczęście sieje kwiaty z rogu obfitości, tak ona z swojej torbeczki rozsiewała cukierki, pierniczki, i miedziaki. Żebrzące chłopczyki biegli za nią i śmiejąc się, zbierali tę mimowolną jałmużnę.

Niepoznała swej szkody, aż gdy ujechawszy z pół mili, apetytu do karmelków nabrała. Ledwie ją matka po tej szkodzie uspokoiła, zapewniając, iż każdy frycowe jarmarczne opłacić musi, temprędzej smutek się uspokoił, gdy przyjechawszy do domu, pokazało się iż Emilka z łaski rączkowego wielbiciela, trzewiczki ciasne, a rękawiczki popękane kupiła.

A gdy matce opowiadała swoją przygodę, upewniała ją, iż nigdy nieodda ręki takiemu jegomości, któryby wielbił piękne rączki, a uciekał od krzywych.

Ojciec przytoczył jej przypowieść swego ulubionego poety Krasickiego; »Podróżny i kaleka«:

Nie skarzyłem na ludzi, nie skarzył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
Wtem gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegam, leży żebrak bez nogi na drodzę.
Nauczył mnie tembardziej milczeć ów ubogi;
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

*

Odtąd, niekupowała nigdy rękawiczek Emilia, bez przypomnienia sobie jarmarkowogo panicza i biednych kalek. Kupowała zawsze tańsze i mniej zgrabne, a oszczędzone pieniądze rzucała w skarbonkę dla kalek, które nietylko rękawiczek, ale nawet rąk, do zarobienia na kawałek chleba nie mają.

DWAJ BRACIA Z KATANY. *)

W greckim Olimpie cisza! z tronu powstał Jowisz
Niebiański wytężył wzrok:
Klęcząc Hebe przylegla, że jej ócz niezłowisz,
A orzeł od czary, krok
Zrobił, rozwinął skrzydła i stanął, że powiesz,
Skamieniał wskok.

Syn Maji leciał a leciał ku ziemi
Pchnięty Jowisza brwią.
U nóg skrzydłami trzepotał złotemi,
Chmura mu śrebrny pas kładła ze czcią,
A on tak leciał w posłuchy ku ziemi,
Precz do Katany. Tam, pioruny grzmią.

Wypadły z kuźni Wulkana i Etnie,
Dzieci gniewu Jowisza igrają bezdzietnie,
Aż góra robi bokiem ze strachu, i lawy
Kamienny język, z paszczy bije w bok jej krwawy.

Katana miasto, bawiła się wczora,
Dziewica po uczcie: zasnęła z wieczora
Z wiankiem u splotów, z kochankiem u łona.
Katana dziewa, bosko rozmarzona,
Spi smaczno, a coż do snu więcej trzeba
Zpowitej w szafir sykulskiego nieba?

Aż naraz okrzyk »Bogowie! Bogowie!
»Litość Katanie! Kto może niech zdrowie,
»Kto może niechaj dostatki unosi,
»Zeusa o życie lub o mienie prosi!«

Syn Maji leciał, nadleciał i słucha,
Na obłoku niewidomy.
A krzyk w Katanie, jakby Etna głucha,
A w Katanie wszystkie gromy.

Ten rwie wory złota pełne,
A domowe odbiegł bogi;
Ów tyrijską drogą wełnę,
Choć mu droższy przedmiot drogi.
Bo dzieci, bo synek mały,
Drobne ręce wyciągały.

A dwoch tam braci ino w Katanie
Anapiusz i Amfinomi,
Co mieli boskie w sercu kochanie,
I prawej cnocie znajomi.

Każdy z nich w odgłos »biada!« rachuby
Nie robił głową, lecz sercem drgnął,
I na swe barki, chroniąc od zguby,
Ten ojca, ów matkę wziął.

I nieśli....
Słodko, słodko syn Maji,
Na dziecięcy patrzał czyn,
I sam z obłoku drogę im rai,
A gdy w okoł wre lawa wrząca,
On, od ich nogi opar odtrąca.
Więc do spokojnej zawiódł przystai
I ojca syn, i matk syn,
A na pieszczoty, co im usta matki dały,
Ziemia klasnęła, nieba podziw miały.

W greckim Olimpie huk, bo pochwycił Jowisz
Syny gniewu w silną dłoń,
Orzeł pazurem zarył w splot gromów, że powiesz
Węże ogniste wiją się doń.
Hebe samotna z czarą gnie się, gdy owdowisz
Z wonnych upięci skroń.

Taka cisza i przestrach.
Wzlatywał syn Maii,
A w ofiarze z sobą niósł
Duchy młodzianów, coto w spokojnej przystaji
Każdy z nich brzemię rodzicielskie zniósł,
Płacąc dziecka dług sowicie
Oddał im życie za życie.

Aż Zeus rozczulon, kazał przyjąć w darze,
Nieśmiertetność w Olimpie, w Cyzyku ołtarze.

* * *

Dominik Magnuszewski.

*) Anapiusz i Amfinomus, dwoch braci przemieszkujących w Katanie w Sycylii. W czasie wybuchu Etny potok lawy już zalewał miasto, każdy spiesznie ratował co miał najdroższego; lecz ci bracia opuściwszy złoto i wszelkie bogactwa, unieśli na swych ramionach ojca i matkę; ponieważ niezbyt pospieszali, przeto lawa ich dosięgła. Historia głosi, iż ten potok nic im nie szkodził rozstępując się przed uciekającymi. Wzniesiono im dwa posągi w Katanie i cześć oddawano pod nazwą pobożnych braci; przedstawiono także ich nieporównane poświęcenie się w płaskorzeźbie, która zdobiła świątynię Appolina w Cyzyku.

Dykcionarz biograficzno-historyczny Warszawa 1843.

Do czternastoletniej poetki.

Gdy dźwięk słowika zabrzmi radośnie,
Wśród szmaragdowej korony drzew,
Kiedy się w jedność akordu zrośnie
Gwiazdek, powiewów i kwiatów spiew.

O! w takiej chwili gdzież jest to serce,
W któremby uczuć nie zagrał wtór?...
O wtedy w uciech, w świata roztercę
Głos biegnie z piersi łączyć się w chór!

Lecz głos dziś inny, kto w marzeń blasku,
Urokiem raju malował świat,
A rzeczywistość w nagim obrazku,
Skreśli mu życia bezlistny kwiat:

Ten cierpką tylko zawtórzy nutą,
Jak ziemska burza anioła snom,
Jak wtórzy psalmom ręką okutą,
Więzień gdy kary czeka go grom.

O młoda ziomko! czucia anioła
Co świeżo czerpiesz z niebiańskich stref,
Spiesz się, o spiesz się zlewać do koła,
W piękny, uroczy jak dotąd, spiew!

Bo tylko wiosna natchnienia arfą,
Wdziękiem melodii póty nam brzmi,
Nim doświadczenie chmur gęstych szarfą
Blask ideału na wieki zćmi.

Antoni Kłobukowski.

PAN GRYFF,

czyli

JEDNO Z TYCH ZDARZEŃ KTÓRE SIĘ CZĘSTO PRZYTRAFIAJĄ.

powiastka przez *Au: Wi:*

Dokończenie.

Trzy miesiące po pierwszem poznaniu się kochanków, na skrzydłach niezwrotnego czasu, uleciało. Gryff z przesileniem ostatnich środków, do których należała i pomoc ciotki, xieni panieńskiego klasztoru w Krakowie, datek stu czerwonych złotych, u Abramka po uszy zadłużony; w dniu pietnastym sierpnia, w dniu rocznicy urodzin Napoleona, podług najświeższego żurnalu ubrany, z gałązką rozmarynu u lewego boku, w katedralnym kościele ś. Jana, o godzinie ósmej wieczorem, z Adelajdą, Joanną, Małgorzatą, trojga imion panną *deLaplange*, przed ślubny przystąpił ołtarz. Kapłan po wymownem wyliczeniu wzajemnych obowiązków małżeńskich, po gorliwem objaśnieniu ważności tego sakramentu, religijnego obrzędu we wszystkiej formie dopełnił.

Upragniony cel młodziana i gorące życzenia dziewicy, ziszczone zostały!

Nazajutrz kurierek o dokonanem pobłogosławieniu zacnej młodej pary, publiczności doniósł.

* * *

Siedmnastego sierpnia, a więc na trzeci dzień po ślubie, w godzinie przedobiednej, czepeczkiem mężatki strojna, z wyrazem niewysłowionego szczęścia, w pięknem pomieszkaniu na nowymświecie, pani Kartnicka godząc Mariannę do służby, usłyszała okropny zawrzask swojego małżonka. Przelękniona wbiega do przyległego pokoju. Felix trzyma w jednej ręce list rozpieczętowany, drugą ręką drze garściami włosy z głowy swojej. Przy drzwiach stał, jak trup blady, Abramek.

— Mężu! przez boga! coż się stało?!...

— Co się stało?... i ty jeszcze jaszczurczy nietoperzu! o to się pytać, mnie tem pytaniem urągać się ośmielasz?...

— Nierozumiem cię... ty słaby jesteś... zimny pot oblał twarz twoję....

— Nierozumiesz???... Więc całym posagiem do którego przez trzy miesiące wzdychałem jest musztarda! musztarda!... ha! ha! ha! ja zmysły postradam. Adelajda drząc cała z przestrachu, podniosła list rzucony przez męża na ziemię, i ręką ojca swojego skreślone następujące odczytała wyrazy:

Kochany Zięciu!

»Wczoraj dopiero dowiedziawszy się, że niemasz »żadnego majątku, a więc za poźno abym nieszczęściu »mej córki zapobiedz mógł; niechcąc być świadkiem »waszego, zapewne smutnego pożycia, wyjeżdżam dzi»siaj do Francii, do mojej ojczyzny. Wszakżeż wszys»tko co po rozwiązaniu spółki posiadam, wam prze»kazuję. Od ciotki waszej pani Ćwik, odbierzesz pod »jej klucz złożone 1sze: 130 słoików dobrze przyrzą»dzonej musztardy. 2gie: Na dwu miesięczny *credit* »wzięte z handlu pana Spiskiego cztery głowy krajo»wego cukru. 3cie: Jeden cetnar, funtów dwanaście, »litewskiej gorczycy. 4te: Beczkę octu; którego ci je»dnak do fabryki używać nieradzę gdyż jest zatęchły. »5te: moździerz wielki jeden; trzy żelazne warzochwie, »i ośm żelaznych tygli. Tablicę z napisem: Fa»bryka musztardy Jana Laplange i spółki, »zostawiam dla was; ta firma znana jest lubownikom »musztardy, i może wam utrzymać zaufanie publicz»ności, jakiem się przez lat czterdzieści zaszczyca»łem. Mój zięciu! zamiast niepewnej z kart wygra»nej, weź się szczerze do tej pracy, która mnie, nie»boszczkę moję żonę, i naszę córkę, twoją dzisiejszą »żonę, przez lat kilkadziesiąt uczciwie żywiła. Zresztą »daję wam moje ojcowskie, ostatnie błogosławieństwo; »przy stałej miłości małżeńskiej, przy pracy, bóg was »nieopuści.«

Jan Laplange.

Warszawa 17 sierpnia 1843.

— Felixie! więc ty niemasz żadnego majątku?... a ja tak bardzo do wsi wzdychałam!... Oszukałeś mnie!... mojem całem marzeniem była wieś, moje wszystkie myśli były skierowane do uszczęśliwiania

kmiotków; (?) i ile razy obok przysiąg wiecznej miłości, w najułudniejszych obrazach kreśliłeś mi urocze ziemskich dóbr twoich położenie, ja całą duszą biegłam w te zwodnicze sidła! Przed mojemi zmysłami snuły się bogate łany, i zielone gaje, pałace, pyszne ogrody, i wiernych pracowitych kmiotków ponętne sioła, śrebrne przezroczystych wód srrumyki, umajone łąki, czerniejące się świerkowe lasy, starodawny kościół z wiejską wieżycą, na rozstajnych drogach skromny krzyż drewniany, a naprzeciw, samobójcy mogiła; falą spienione jezioro, piorunami brzemienne chmury!... to znow spiew ptasząt, różana jutrzenka, cudowny wschód słońca, stada wełniastych owiec, trzody ryczącego bydła i rozrzewniający głos całego przyrodzenia, smętną nutą piszczałek wiejskiego ludu, tak wdzięcznie zmieszany!... O! to były obrazy któremi duszę moją tak zdradniczo upajałeś.... gdzież się to kłamco wszystko podziało?!...

— Ja zaś, mój luby krokodylu! moja droga perełko! kiedyś na cień matki twojej przysięgała że każdy los ze mną bez szemrania podzielisz, kiedy marząc o pałacach i włościach sądziłaś, że mnie kłamanemi uczuciami miłości uszczęśliwiasz, ja w tenczas brzękiem moździerza, zapachem gorczyczy, syczeniem tygli żółtą napełnionych musztardą, do rospaczy wiedziony, duszą unosiłem się do tej żelaznej skrzyni, w której się krocie znajdować miały; gdzież się te krocie podziały?...

— Nietylko podłym ale i bezczelnym jesteś....

— Nietylko jesteś głupią i brzydką ale i zuchwałą.

— Oszuście!...

— Warjatko!...

— Ja sobie życie odbiorę!

— Najszczęśliwszej podróży!

— Ja żyć będę!

— Szatan ci tę radę podszepnął!

— Ciebie piekło zrodziło!

— O słodkie małżeństwa skutki!

— Małżeństwa na posag żony obliczonego.

Abramek. Trudna rada, oboje się państwo obszukali; ale zapytuję się kto mnie będzie moje wexle zapłacić?...

Małżonkowie zamilkli. Abramek zbierał się do powtórnego, do silniejszego wezwania o swoje należytość, gdy wtem szeroko otwierając drzwi, wtoczyła się do pokoju pani Ćwik, rumiana jak burak, arcydzieło tuszy, na wzrost kobieta-grenadier! Nosem sapiąc, a gębą zachwytując powietrza ledwo do słowa przyjść mogła: »a przeklęte też to te wschody, jabym za żadne pieniądze na pierwszem piętrze mieszkać niechciała, puh!... puh!... puh!... Cożto? żyda widzę u was; zły początek, to się na diabła zdało (wygodnie siadając na kanapie). Kiedym poszła za nieboszczyka mojego pierwszego męża, pamiętam że się zaraz do nas jakiś szachraj przywąkroił, który mojemu mężowi chciał dać na kredyt dwie krowy i jednego wołu, ale ja wiedząc od mojej matki że najgorzej wdać się w kredyt żydowski, to się człowiek przed śmiercią z długów niewywinie, palnąwszy za pozwoleniem w papę, wypchnęłam go za drzwi, i odtąd żaden u nas niepostał: z łaski też boga chleba nam nigdy nie brakowało i spokojnieśmy sypiali.

— To u pani Ćwik co była rzeźnickie żona, takiego czynów względem żydów dopuścić się było można; ale nie od jaśnie wielmożnego pana Kartnickiego, który jest pan z panów i umie ludzi poszanować. Zresztą kiedy pani Ćwik takie jest mądre, niech mnie za swoich krewnych zapłaci.

— Albo to ja co od ciebie brałam mój żydzie?...

— Ale mąż pańskiej siostrzenice brał, i mnie się należy kilka tysiąców, inaczej bym tu pewno nieprzychodził.

— Kilka tysięcy!?... z podziwieniem zawołała pani Ćwikowa; no szczęść diable na robotę. Więc to nietylko prawda że pan Felix goły jak turecki święty, ale jeszcze tysiące winien!... winszuję... winszuję. Ale fumy w głowie, ciotki na wesele nie prosić, bo rzeźniczka, to pan Kartnicki umiał... i cóż teraz poczniecie?... tej musztardy, którą wam ojciec zostawił, na zapłacenie tysiąców niestarczy.

— Słyszałam że podobno pan Kartnicki potrafi z malowanych diabełków robić po nocy pieniądze, ale to w tenczas tylko się uda gdy się na głupszego od siebie trafi; nieszczęście że teraz głupszych niewiele.

Kartnicki będąc niemym świadkiem rozmowy pani Ćwikowej z Abramkiem, gdy posłyszał bezpośrednie ubliżanie swej własnej osobie, przystąpił do pani Ćwik, i głosem obrażonego zapytał:

— Cożto pani daje prawo do wycierania sobie swoich nieprzyzwoitych ust mojem nazwiskiem, do opieki nad mojem położeniem, do krzywdzenia mnie w moim własnym domu?!...

— W moim własnym domu?... patrzcie go, niby to ja niewiem, że ten dom należy do pana Langowicza; mnie takich bajek gadać nie można, bo ja nie Adelajda. Założyłabym się, że komorne nieopłacone, nie dopiero jego własny dom?!... widzisz go, jaki jeszcze zuchwały! Wziąść uczciwą dziewczynę i uczynić ją nieszczęśliwą, bo może jej żebrać przyjdzie, to on powiada że jej ciotka nie ma prawa pytać się co jutro jeść będziecie, i wielkie mi krzywdzenie, jak

żyd powiada jaśnie wielmożnego pana, żem się jego jaśnie wielmożne nazwisko wymówić odważyła?!...

— Ale moja cиociu....

— Milcz ty głupia, albo ty wiesz co gadasz?... chciało ci się jeździć karetą, zawsześ moim dziewczętom prawiła baśnie o jakichsiś jego wielkich dobrach, o wielkiej familii, o wielkiem szczęściu swojem; no gdzież teraz dobra, wielka familia i wielkie szczęscie twoje?... he??? Ktožto temu żydowi zapłaci?... niewidać nikogo z wielkiej familii, kilku szulerów było na waszym ślubie i kwita.

— Pani! przestań tych obelg, bo sobie niedowierzam; zawołał Felix z najwyższem oburzeniem.

— Niedowierzasz sobie?! ha, ha, ha, no niedowierzajże sobie. Po tych słowach pani Ćwik rzuciwszy wzrokiem pogardy i litości na cieniuchnego i wybledzonego Felixa, obróciła się do Adelajdy i tak dalej rzecz swoję prawiła. To wszystko te romanse przewróciły w głowie; nieraz ja mówiłam: Adelajdko! porzuć te głupie xiążki, zajmij się przesuszaniem gorczycy, dopilnuj tłuczenia cukru, żeby go ludzie nie kradli, bo to pieniądze kosztuje; zajrzyj do kuchni, na co ci tam te drukowane romanse, przyjdzie rozsądny człowiek a zastanie cię płaczącą nad xiążką, pomyśli sobie »córka fabrykanta musztardy, płacze nad xiążkami« pokręci głową i już więcej nie zajrzy. Ale ona zawsze swoje, i sługa niemogła nadążyć tego latania do xięgarni po te tam bóg wie jakie bajki; to też wyromansowałaś sobie lalkę co żadnego rzemiosła nie umie, a polskiego grosza swojego nie ma w kieszeni, i niedowierza sobie kiedy mu ciotka prawdę mówi.

— Czyliż ciotka po to do nas naumyślnie przyszła, aby nas wyrzutami i gniewem swoim obarczać?... z płaczem wymówiła Adelajda.

— Ja przyszłam oddać wam przez twojego ojca zostawione u mnie 130 słoików musztardy, cztery głowy cukru, i różne sprzęty, i przyszłam wam powiedzieć, że ośm tysięcy złp., które, mając spółkę w fabryce musztardy, na moję część uzbierałam, wam golce darować chcę, abyście mieli o czem do utrzymania waszego życia pomyślić, bo ja z łaski boga obejdę się bez tych zysków ze spółki, a jeżelim te zyski chowała, to dla ciebie na posag, widząc że się grosz u twojego ojca nigdy nie utrzymał; a wy mnie oto tutaj przyjmujecie jakby jakiego nieprzyjaciela waszego.

Abramek posłyszawszy najszczytniejsze w jego życiu wyrazy ośm tysięcy złp., z których część znaczną spodziewał się zagarnąć, przyskoczył do pana Kartnickiego i uchwyciwszy za rękę, poprowadził go do pani Ćwik, mówiąc: »kto daje ten łaje« niech pan zaraz przeprosi ciotkę; *auf mein mones!* bardzo uczciwe kobieta.

Kartnicki, który jednym rzutem pamięci przypomniał sobie, że nieliczàc ucywilizowanych, trzynastu barbarzyńców, najniegrzeczniejszych wierzycieli dzień przy dniu nielitościwie go dręczy; że tylko do pojutrza gospodarz wyrzucenie z pomieszkania komornikowi wstrzymać polecił, że dwa wyroki trybunału handlowego, prawomocne, brzmią o osobistym przymusie Felixa Gryffa Kartnickiego; jak nie mniej nagle uderzony nadzieją, że na te 8000, złp. może wygrać dzisiaj jeszcze 100,000 złp., przy zielonym stoliku; nakoniec, zwyczajem u nas zakorzenionym, dając się powodować żydkowi, przysunął się do ucałowania ręki szanownej ciotki, ale go Abramek grzecznie za kołnierz ująwszy, do kolan pani Ćwik nachylił i rozkazującym tonem zawołał: »nuski pani Ćwik pocałować, ja tak każę!« co też Gryff potrzykroć uskutecznił. Dodać należy że i pani Kartnicka bez cudzej namowy nóżki cioci ucałowała: czem poczciwa pani Ćwik zupełnie zadowoloną została, jak to z jej zwilżonych łzą oczu najwyraźniej widać było; wszakżeż słoniną przerosłe rysy twarzy, wcale się niezmieniły. Ale! ale! przez usta lekki uśmiech zwycięstwa i rzeczywiście szlachetnej dobroci lekko się przesunął.

Pozwólcie łaskawi czytelnicy, że po tak ważnem zdarzeniu i ja sobie w pisaniu odpocznę, a poźniej następne dzieje Gryfa opiszę; dla ciekawych *prenumerando* dzisiaj już powiem:

Kartnicki, od tygodnia, jest markierem przy jednym z bilarów warszawskich.

MIŁOŚĆ ZDRADZONA.

Powiastka przez M* W*.

I.

Majętny posiadacz kilku nad roskosznemi brzegami Saony rozciągających się włości, mieszkał w mieście N* bo chciał po trudach prac wiejskich odpocząć; miał on się kim wyręczyć bo trzech synów, jak filary wspierało go w jego starości!

Kudwik Bernard był szczęśliwym bo i czegoż mu brakło?

Przeżył najważniejsze wypadki w ojczyznie, żył w rewolucii, widział jej zniszczenia, jej terorуzm, jej różne to zbawienne, to zgubne odmiany, a sam nie doznał żadnej straty, nie padł ofiarą tej burzy, trzech

synów uprzyjemniało mu życie, majątek wystarczał nad potrzeby, czegoż mówię mu brakło? Niezmienności losu!

Wkrótce ojczyzna była w potrzebie, dwoch synów Ludwiki Bernard pospieszyło na jej odgłos, poszli oni w szeregach, które idąc na północ mniemały wrócić z zwycięstwem, wróciły z nędzą i klęską!

Wieležto wtedy matek, wieleż ojców, żon i dzieci na próžno wyglądało tego powrotu, napróžno się cieszyło, że ujrzą przedmiot swej miłości, nie jedni z roskoszą przyciskali od ran i nędzy ledwo poznanych braci i krewnych, inni i tej pociechy nie mieli, bo ich ziomkowie pod gruzami Moskwy albo w nurtach Berezyny zostali, do tych ostatnich należał i Bernard, jego synowie; razem z wielu tysiącami padli oni ofiarą samolubstwa człowieka, co wszystko temu uczuciu poświęciwszy, poświęcał miliony ludu, a jednak ten lud go czcił jak boga i zwał go swoim wybawcą!

Stroskany ojciec po stracie dwoch synów, teraz jedyną pociechę znajdował w Henryku, co szczęśliwszy od braci bo młodszy, nie podzielał z nimi nienieszczęsnej wyprawy. Uczucie ojcowskiej miłości co dotąd między trzech synów się dzieliło, teraz na jednego zlane, łatwo się domyślać można do jakiego doszło stopnia, ale Henryk był jej godnym, uprzyjemnić życie zgrzybiałemu ojcu było jego roskoszą, uzyskać ojca pochwałę celem jego życia!

Dwudziestoletni młodzian uposażony od przyrodzenia w przymioty umysłu i ciała, jedyny spadkobierca nnacznego majątku był celem życzeń nie jednej matki w sąsiedztwie, nie jedna z nich ćwiczyła swe córki w ukłonach, uśmiechu, a nawet w westchnieniach, nie jedna z córek pojęła dobrze naukę i zdawała z niej próby, ale wszystkoto było napróžno, bo Henryka serce młodociane niepojmowało tych pocisków, nierozumiało tej, żetak rzekę, pospolitej mowy miłości.

Była jednak istota co może snadniej dałaby się zrozumieć, tą istotą była Amelia jedyna córka dawnej przyjaciółki ojca Henryka, ona jeszcze w dzieciństwie towarzysząc zabawom Henryka, była zawsze przenoszoną nad inne, jej on składał bukiety, do niej napisał najpierwsze w życiu wiersze, ale teraz ona była na pensii w Paryžu, a Henryk lubo często o niej myślał, lubo i we śnie ją często widywał jednak nie umiał zdać sobie rachunku, dla czego się to dzieje, bo Henryk jeszcze nie kochał!

W parę lat Amelia wróciła do ojczystego domu, a uradowana z jej powrotu, matka wyprawiła sutą biesiadę, na którą kilku swoich przyjaciół i pana Bernarda z Henrykiem zaprosiła.

Amelia już niebyła ową nieśmiałą dziewczyną, kilka lat w życiu młodej dziewczyny, wiekowe robią postępy, a Henryk byłby jej nigdy nie poznał, w rozkwicie młodości piękna jak anioł musiała go zachwycić, jakże był szczęśliwym gdy mu ona sama przypomniała czas przeszły, dziecinne igraszki jego grzeczności jej psoty wesołe, widzi że i dla niej te chwili nie były obojętne, i że węzeł dziecinnej przyjaźni nie zerwał się, ale owszem zhartowany przez czas, jeszcze się silniej zawiązał.

Bliskość mieszkania Amelii nastręczał Henrykowi gruntowne poznanie przymiotów jej duszy: wkrótce (bo w młodem wieku wszystko szybko idzie) pokochał Amelią już nie dziecinną ale prawdziwą miłością.

Na coż to opisywać stanu jego serca, ktož kiedy w życiu choć raz nie kochał? ktož nie zna tysiąca niepewności, niepokojów, nieszczęść nareszcie co wtenczas sercem miotają? Henryk jednak nie długo tę walkę przebywał, bo niewinne i otwarte serce Amelii nie umiało ukrywać že go kocha i niechciało go dłužej niepewnością dręczyć; po zobopólnem wyznaniu miłości udali się do rodziców po błogosławieństwo, którego oni im nie odmówili.

Już wyznaczono dzień co miał ich serca na wieki połączyć, już się zajęto potrzebnemi przygotowaniami, gdy ręka niebios miała im zadać cios okropny, bo nastąpił nowy zaciąg do wojska, i Henryk jako prawy syn ojczyzny musiał się wyrwać z objęć kochanki, aby pospieszyć na pole chwały, gdzie mu błogosławieństwo i łzy Amelii towarzyszyły.

Dokończenie nastąpi.

Redakcia uwiadamia niniejszem szanownych prenumeratorów i wszystkie urzęda pocztowe, o cenie przedpłaty na dziennik mód paryskich. Następujące rozporządzenie w tej mierze jest prześwi. głównego urzędu pocztowego lwowskiego. Najprzód: jeżeli dziennik zaprenumerowany jest na głównej poczcie lwowskiej lub w redakcii dziennika, kosztuje półrocznie jak zwykle 6 zlr. 3 kr. m. k. takowy dochodzić będzie każdego prenumeratora opieczętowany, bez żadnej dalszej opłaty przy odbieraniu na swej poczcie. Powtóre: jeżeli jest zaprenumerowany dziennik na poczcie prowincionalnej, natenczas dopłaca się do wyż wspomnionych sześciu zlr. i trzech krajcarów, za expediowanie, swej poczcie 24 kraj. m. k., na pół roku, któreto exemplarze równie będą na głównej poczcie lwowskiej opieczętowane i, pod adresem szanownego prenumeratora, jak najregularniej odsyłane.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.